

Adam Kubiś

Męczeństwo a Kościół

Kieleckie Studia Teologiczne 1/2, 90-105

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MĘCZENSTWO A KOŚCIÓŁ

W centralnym dokumencie, a mianowicie konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, w którym Vaticanum II „wyjaśnił dokładniej swoim wiernym i całemu światu naturę swoją i powszechne posłannictwo” (KK 1) zostało również określone miejsce i rola męczeństwa w jego strukturze. Sobór uczynił to w piątym rozdziale konstytucji zatytułowanym: „Powszechne powołanie do świętości w Kościele” (KK 39–42). Czytamy tam między innymi, że „do dania [...] najwyższego świadectwa miłości wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec prześladowców, powołani zostali niektórzy chrześcijanie już od samego początku i zawsze będą powoływani. To też męczeństwo, przez które uczeń upodabnia się do mistrza przyjmującego z własnej woli śmierć dla zbawienia świata i naśladuje Go w przelaniu krwi uważa Kościół za dar szczególny i najwyższą próbę miłości. A jeśli dane jest to nielicznym, wszyscy jednak winni być gotowi wyznawać Chrystusa wobec ludzi i iść za Nim drogą krzyża wśród prześladowań, których Kościołowi nigdy nie brakuje” (KK 42). Z kolei dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* naucza, że „słuszną i zbawienną jest rzeczą uznać Chrystusowe bogactwa i cnotliwe postępowanie w życiu drugich, którzy dają świadectwo Chrystusowi, czasem aż do przelania krwi. Bóg bowiem w swych dziełach jest zawsze podziwu godny i należy Go w nich podziwiać” (DE 4). Mówiąc o „drugich” Sobór miał na myśli chrześcijan z różnych kościołów i wspólnot, którzy nie pozostają aktualnie w pełnej wspólnocie (*communio*) z wiernymi Kościoła katolickiego.

Papież Jan Paweł II w różnego rodzaju dokumentach, zwłaszcza encyklikach nawiązuje do tematu męczeństwa. W szczególniejszy sposób uczynił to w encyklice *Veritatis splendor* skierowanej do wszystkich biskupów Kościoła katolickiego o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła nauczając, że męczeństwo stanowi najwyższe potwierdzenie nienaruszalnej świętości prawa Bożego (por. nn. 90–94). Dał temu również wyraz w liście apostołskim *Novo millennio ineunte*, ogłoszonym na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, pisząc o świadkach wiary następująco:

Szczera postawa pokutna nie przeszkodziła nam jednak oddawać chwały Panu za wszystko, czego dokonał w kolejnych wiekach, zwłaszcza zaś w minionym stuleciu, wzbudzając w swoim Kościele *wielką rzeszę świętych i męczenników*. Dla niektórych z nich Rok Święty był także rokiem beatyfikacji lub kanonizacji. Świętość – zarówno w życiu papieży, którzy są znanymi postaciami

historycznymi, jak i skromnych wiernych świeckich i duchownych, pochodzących z wszystkich kontynentów globu – okazała się rzeczywistością, która lepiej, niż cokolwiek innego wyraża tajemnicę Kościoła. To wymowne orędzie, przemawiające bez słów, jest żywym objawieniem oblicza Chrystusa (n. 7).

W świetle nauczania tak soborowego, jak i papieskiego wydaje się być aktualne podjęcie tematu wzajemnych relacji zachodzących między męczeństwem i Kościołem. W swojej refleksji na ten temat podejmę teologiczny aspekt tej problematyki. A więc nie będzie ona opisem hagiograficznym, który sławi męczenników z *każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojących przed tronem i przed Barankiem* (Ap 7, 9). Raczej będzie mi chodziło o pokazanie, czym jest męczeństwo chrześcijańskie – wzięte samo w sobie – w odniesieniu do Kościoła Jezusa Chrystusa. Innymi słowy będę się starał przede wszystkim ukazać eklezjalny sens chrześcijańskiego męczeństwa.

1. Postawa Kościoła względem męczeństwa

Kościół Chrystusowy nigdy nie miał wątpliwości odnośnie obowiązku męczeństwa. W jego nauczaniu nie ma takiej okoliczności, która uprawniałaby chrześcijanina do zaparcia się Chrystusa. Męczeństwo jest nadrzędnym i fundamentalnym jego obowiązkiem¹. Niemniej postawa Kościoła w tym względzie odznacza się dużym realizmem. Wyklucza ona postawy ekstremistyczne: z jednej strony małoduszność, a z drugiej lekkomyślną nieostrożność. Obie te postawy – odstępców od wiary i ludzi niepotrzebnie wystawiających się na śmierć – zawsze miały miejsce w dziejach Kościoła. Kościół, dystansując się od tych ekscesów, nigdy wszakże nie zrezygnował ze słusznej zasady sformułowanej już przez jednego z Ojców Kapadockich św. Grzegorza z Nazjanzu. Pisze on:

Takie jest prawo męczeństwa. Chrześcijanin nie powinien się narażać niepotrzebnie na prześladowanie i to dlatego, by nie narażać prześladowców na zbrodnie, jak również celem właściwej oceny własnej słabości. Kiedy jednak znajdujemy się twarzą w twarz z walką, nie wolno nam wycofywać się z pola bitwy. Jest lekkomyślnością czynić z siebie ofiarę, a małodusznością z niej zrezygnować².

¹ E. Peterson, *Zeuge der Wahrheit (Der Märtyrer und die Kirche)*, w: *Theologische Traktate*, München 1951, s. 220.

² „Lex autem martyrii haec est, ut, nec nos ultro ad certamen accedamus, hac nimirum ratione tum persecutoribus, tum imbecillioribus athletic consulentes, nec, cum praesentes sumus, certamen detrectemus; illud quippe temerarii ac praecipitis est animi, hoc timidi et ignavi”, S. Gregorius Theologus, *Oratio XLIII. In Laudem Basilii Magni VI*, D–A: PG 36, 500, 502, tł. ks. A. Kubiś.

Świadczy to o tym, że Kościół opowiada się za roztropnością podczas szalejących prześladowań i to z różnych powodów.

Jednym z nich – pisze P. Allard – jest chrześcijańska pokora uwzględniająca głęboką znajomość i codzienne doświadczenie ludzkiego serca... Inny взгляд dyktuje szlachetna miłość. Nie jest dobrze skłaniać kogoś do złego postępowania i w konsekwencji dobrowolnie i niepotrzebnie dawać prześladowcom okazję popnienia zbrodni zabójstwa³.

Prezentując powyższą zasadę ogólną, jaką chrześcijanie mają obowiązek kierować się w czasie prześladowań, należy jeszcze uwzględnić niektóre szczegóły merytoryczne, które ją stanowią.

Postawa Kościoła nie zabrania pragnienia męczeństwa ani też modlenia się o łaskę otrzymania go ze strony Boga. Zdaniem św. Piotra Apostoła cierpiący Chrystus wzywa chrześcijan do męczeństwa: *Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami* (1 P 2, 21). Z kolei św. Grzegorz Wielki, papież, czyni następującą uwagę pod adresem słów św. Pawła Apostoła: *Nauka ta zasługuje na wiarę. Jeśli ktoś dąży do biskupstwa, pragnie dobrego zadania* (1 Tm 3, 1), które to słowa Apostoł wypowiedział w czasie, kiedy biskupi jako pierwsi byli poddawani karze męczeństwa. W konsekwencji – jego zdaniem – godność biskupia nie dawała niczego, co mogłoby znajdować się poza heroicznym czynem ludzkim. Stanowi to dowód, że św. Paweł uznawał za rzecz godną pragnienie męczeństwa⁴. Powyższa egzegeza pozostaje także w zgodzie z nauczaniem św. Tomasza z Akwinu⁵. W przekonaniu H. Hedde „teologowie nie mieli nigdy żadnych trudności z udowodnieniem tezy, iż pragnienie męczeństwa nie zawiera akceptacji grzechu popełnianego przez prześladowcę, czy jakiegokolwiek w nim udziału”⁶. W rzeczywistości istnieją liczne przykłady męczenników, którzy złożyli ofiarę życia w swej gorliwości apostołskiej i których Kościół nie piętnował. Niemniej spontaniczna ofiara, a jeszcze w większym stopniu prowokacyjne wystawianie się na męczeństwo były zakazywane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Istniał jeden tylko wyjątek w tym względzie dla tych wyznawców Chrystusa, którzy zaparli się wiary i pragnęli tą drogą naprawić swój błąd. Opisane zjawiska w historii Kościoła mogą być wyjaśnione faktem bezpośredniej inspiracji Ducha Świętego

³ P. Allard, *Dix leçons sur le martyre*, Paris 1930, s. 324–325.

⁴ Por. „Quamvis notandum quod illo in tempore hoc dicitur, quo quisquis plebi- bus praeerat, primus ad martyrii tormenta ducebatur. Tunc ergo laudabile fuit episcopatum quaerere, quando per hunc quemque dubium non erat ad supplicia gravio- ra pervenire”, S. Gregorius, *Regula Pastoralis*, pars I, caput VIII, B: PL 77, 21.

⁵ S. Thomas, *Sum. Theol.*, II–II, q. 185, a. 1, ad 1.

⁶ H. Hedde, *Martyre. II. Notion canonique*, DThC 10 (1928), s. 228–229.

albo takimi przyczynami, jak żarliwa wiara, miłość bliźniego, polecenie kompetentnej władzy itp. W każdym razie zrozumienie tych przypadków nie jest ani proste, ani łatwe.

Postawa Kościoła względem męczeństwa zezwalała na ucieczkę przed nim. Jest to teza powszechnie przyjęta. Również Chrystus Pan wycofywał się przed atakami na swoje życie (Łk 4, 29-30; J 8, 59; 10, 39). On sam zresztą dawał radę przejścia do innego miasta w przypadku niebezpieczeństwa. *Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego* (Mt 10, 23). Święty Piotr (Dz 12, 1-9) i św. Paweł uciekali przed swymi prześladowcami. Można wskazać liczne przypadki chrześcijan, którzy ich w tym naśladowali. „Odważni, ale zarazem i roztropni – pisze H. Leclercq – uciekali przed torturami, gdy jednak ucieczka stawała się niemożliwa, umieli z godnością oddać swe życie”⁷. Stąd słusznie zauważa H. Hedde, że „tego rodzaju ucieczka nie powinna żadną miarą być utożsamiana z negacją wiary. Stanowi ona raczej ukryte jej wyznanie, ponieważ z reguły powoduje akceptację dużych nieszczęść, jak na przykład wygnanie z powodu przywiązania do wiary”⁸.

Wiadomo, że męczeństwo było zawsze i wszędzie pragnieniem gorliwych wiernych. Chociaż znane są epoki, w których liczba „upadłych” (*lapsi*) widocznie wzrastała, i że trzeba było niekiedy przypominać chrześcijanom konieczność znoszenia cierpień dla Chrystusa, to jednak nierzadko należało powstrzymać gorliwość innych wiernych, którzy dobrowolnie pragnęli ponieść śmierć męczeńską⁹. W każdym razie postawa Kościoła w kwestii męczeństwa była rozsądna i realistyczna.

Jednakże chrześcijanie „dysydenci”, w szczególności w pierwszych wiekach, opowiadali się za innym, ekstremistycznym punktem widzenia sprawy. Stanowisko ich jednak podlegało często wahaniom, a więc zmieniało się. Wydaje się, że P. Allard dobrze je charakteryzuje i dlatego należy w całości przytoczyć jego wypowiedź:

Jedni, stwierdza on, unikali męczeństwa. Zaliczali się do nich częściowo gnostycy, sekty bazylidianów i walentynianów. Dla niektórych marzycieli dokezytizmu istniały tylko pozory. Chrystus w ich przekonaniu realnie nie cierpiał. Skoro tak nie zachodzi potrzeba również cierpienia dla Niego. Pycha wyimaginowanej wiedzy była stawiana przed obowiązkiem praktycznego życia... Sądziłi oni również, „że prawdziwe świadectwo oddane Bogu sprowadza się jedynie do poznania tego jakim jest”, i że „wyznanie Boga przez poniesienie śmierci

⁷ H. Leclercq, *Martyr*, DALC 10 (1932), s. 2381–2384. Tł. ks. A. Kubiś. Por. teksty patrystyczne odnoszące się do tej kwestii, w: H. Achelis, *Das Christentum in den ersten drei Jahrhunderten*, II, Leipzig 1912, s. 435–436 (Exkurs 84: Flucht in der Verfolgung).

⁸ H. Hedde, *Martyre. II. Notion canonique...*, dz. cyt., s. 229. Tł. ks. A. Kubiś.

⁹ Por. M. Viller – K. Rahner, *Askese und Mystik in der Väterzeit*, Freiburg im Breisgau 1939, s. 36–37.

stanowi samobójstwo”. Niektórzy heretycy posuwali się nawet do stwierdzenia, że apostazja jest rzeczą obojętną, i że jest dozwolone zaparcie się ustami byleby tylko serce pozostawało wierne. Bazylidianie nauczali, że cierpienia poniesione przez umęczonych chrześcijan były najczęściej słuszną karą za grzechy popełnione w ich życiu. Pozostaje wszakże prawdą, że inni gnostycy, zwolennicy Marcjona, opowiadali się za odmiennymi poglądami. Wygłaszali oni hymny pod adresem męczenników i byli dumni z posiadania wielkiej ich liczby. Entuzjazm względem męczeństwa doprowadził do ekscesów innej herezji, która z Frygii potężny umysł Tertuliana. Mało jasny, nadmiernie gorliwy montanizm żądał zdecydowanego wychodzenia naprzeciw męczeństwu. Potępiał wszelką próbę uniknięcia prześladowców jako akt zdrady względem Ducha Świętego. Uciekać przed prześladowcami, według montanizmu, było nawet większą winą, niż dokonana apostazja. Dla fanatyków montanizmu poszukiwanie męczeństwa stawało się, według słusznej opinii M. Renana, „gorączką niemożliwą do opanowania”; gorączką, która znalazła swoją ostateczną formę w rytualnych okaleczeniach dokonywanych w IV wieku. Oddając się temu, co nazywali męczeństwem, zagubieni z kolei zwolennicy sekty donatyzmu udawali się po prostu na śmierć zatrzymując przechodniów, by ich zobowiązać do zabicia siebie, albo podjęcia im gardła w nadziei szybszego wejścia do nieba. A więc odrzucanie lub obojętność względem męczeństwa, chorobliwa gorączka męczeństwa! Pomiedzy tymi dwoma ekstremami oscylowały herezje pierwszych wieków pozbawione, podobnie jak wszystkie inne herezje, odpowiedzialnej decyzji tradycyjnego autorytetu i silnej dyscypliny Kościoła¹⁰.

Ekstremizmy, które zostały co dopiero naszkicowane, Kościół zawsze słusznie odrzucał. Stanowiły one bowiem chorobliwe ekscesy w kontekście istniejących prześladowań. W konsekwencji zapoznawały autentyczne wymagania wiary chrześcijańskiej w tym względzie i nie uznawały wartości ziemskiej ludzkiego życia. Nic więc dziwnego, że stanowiły one wyjątek w obrębie chrześcijaństwa i nie nadawały się jako reguła postępowania dla wyznawców Jezusa Chrystusa.

Niemniej, pisze papież Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*:

Kościół ukazuje wiernym przykłady licznych *świętych mężczyzn i kobiet*, którzy głosili i bronili prawdę moralną, aż do męczeństwa, albo woleli umrzeć niż popełnić choćby jeden grzech śmiertelny. Wyniósł ich do chwały ołtarzy, tzn. kanonizował ich świadectwo i publicznie uznał za słuszne ich przekonanie, że miłość Boga każe bezwarunkowo przestrzegać Jego przykazań nawet w najtrudniejszych okolicznościach i nie pozwala ich łamać nawet dla ratowania własnego życia (n. 91).

¹⁰ P. Allard, *Dix leçons le martyre...*, dz. cyt., s. 322–324. Por. A. Harnack, *Die Mission und Ausbreitung des Christentums in den ersten drei Jahrhunderten*, Bd. I: *Die Mission in Wort und Tat*, Leipzig 1915, s. 298, n. 2; M. Lods *Confesseurs et martyrs...* (*Cahiers Théologiques*, 41), Neuchâte – Paris 1958, s. 73–76; H. F. Von Campenhausen, *Die Idee des Martyriums in der alten Kirche*, Göttingen 1964, s. 113–116, 164–170.

2. Eklezjalny sens męczeństwa

Naszkicowana powyżej postawa Kościoła względem męczeństwa, będąc zarówno zdecydowana, jak i roztropna, tłumaczy się przez fakt, że zajmuje ono w jego strukturze egzystencjalnej wyjątkową pozycję.

Stosunki między męczennikiem i Kościołem są wielorakie. Męczennik, wyznając Chrystusa, zaświadcza swą przynależność do wspólnoty wiernych, modli się i cierpi za Kościół, słowem – a zwłaszcza przykładem – zachęca swoich współwyznawców do wytrwania w niebezpieczeństwie. Kościół z kolei ze swej strony przygotowuje chrześcijan do wytrwania, głosząc słowo Boże i udzielając sakramentów świętych. W ten sposób zdobywają męczennicy potrzebne siły do walki. W razie potrzeby zapewnia męczennikowi – jeżeli jest to możliwe – opiekę aż do ostatniej próby, grzebie nabożnie jego szczątki, zapisuje jego imię w swych kalendarzach i nierzadko oddaje mu kult religijny¹¹.

W określeniu relacji pomiędzy męczennikiem i Kościołem należy jednak sięgnąć jeszcze głębiej, poza powyższy „fenomenologiczny” jej opis. Uprzywilejowanie męczeństwa w Kościele było bowiem przedmiotem przepowiadania w katechezie pierwotnej Nowego Testamentu. Opiera się ona na nauczaniu skierowanym przez Jezusa Chrystusa do apostołów wysyłanych przezeń z misją nauczania (por. np. Mt 10).

I tak męczeństwo zakłada najpierw specjalne powołanie; jest po prostu charyzmatem, tzn. darem duchowym, gdyż miejsce męczennika w Kościele jest pozycją człowieka szczególnie obdarowanego i jest dane tylko niektórym ludziom. Stanowi więc łaskę udzieloną człowiekowi przez Boga, ponieważ nikt nie może osiągnąć męczeństwa z własnej inicjatywy i sił¹².

Będąc charyzmatem, męczeństwo nie musi się wiązać z jakąś funkcją w Kościele. Urząd i charyzmat były związane trwale tylko u apostołów, ale ich pozycja w Kościele była i zawsze pozostawać będzie jedyną w swoim rodzaju: uprzywilejowaną pod wieloma względami. W rezultacie trzeba oddzielić fakt męczeństwa od urzędu apostołskiego jako takiego, chociaż „apostołowie” wszystkich czasów najczęściej zostawali męczennikami¹³.

¹¹ M. Pellegrino, *Le sens ecclésial du martyre*, „Revue des sciences religieuses”, 35 (1961), s. 152. Por. tamże, s. 156–174.

¹² „Nicht alle können Märtyrer werden, denn das Martyrium setzt eine besondere Berufung voraus, es ist, wie schon gesagt wurde, ein Charisma in der Kirche”, E. Peterson, *Zeuge der Wahrheit (Der Märtyrer und die Kirche)*..., dz. cyt., s. 181. Por. tamże, s. 175. Podobnego zdania jest także Ch. Journet, który pisze: „Un charisme..., c'est-à-dire non pas ici une grâce simplement miraculeuse, mais une grâce privilégiée vraiment sanctifiante, à la manière des plus hautes grâces de contemplation”, *L'Eglise du Verbe incarné. Essai de théologie spéculative. II. Sa structure interne et son unité catholique*, Paris 1962, s. 319, n. 3.

¹³ „...da der Begriff des Märtyrers von dem des Apostoles zu unterscheiden ist, wengleich auch die Apostel selber Märtyrer gewesen sind”, E. Peterson, *Zeuge der Wahrheit (Der Märtyrer und die Kirche)*..., dz. cyt., s. 175.

Tezę powyższą uzasadniają dwie racje. Z jednej strony następcy apostołów w sensie biblijnym i teologicznym tego słowa nie muszą być koniecznie męczennikami, z drugiej zaś strony nierzadko się zdarza, że cierpienia z powodu wyznawania wiary w Chrystusa spotykają ludzi, którzy nie są w eklezjalnym znaczeniu następcami apostołów. W konsekwencji, z całą pokorą wypada tu stwierdzić, że następcy Dwunastu nie są już pod każdym względem tymi samymi apostołami, i że męczennicy w Kościele – jako wyodrębniona kategoria ludzi – są nieodzowni, jeżeli ma on udowodnić nie tylko nauczaniem, lecz także swoim życiem, ciągłość uczestnictwa w charyzmatkach apostoelskich, których częścią składową było cierpienie i śmierć apostołów¹⁴.

Trzeba następnie stwierdzić, że męczeństwo należy do istoty Kościoła, tzn. z konieczności – jako część składowa – przynależy do jego pojęcia. Co to oznacza? Prześladowania Kościoła i w Kościele nie są czymś wyłącznie przypadkowym i okazyjnym, nie są powodowane tylko zwykłymi nieporozumieniami i pomyłkami, tj. nie można ich przypisać jedynie przewrotności i złośliwości ludzkiej. To sam Chrystus Pan przepowiedział swojemu Kościołowi nienawiść i cierpienie zarówno od Żydów, jak i pogan. Słowa Jezusa: *Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwaly?* (Łk 24, 26) określają całą historię Kościoła. I będzie on miał tak długo męczenników, jak długo głoszona będzie światu Ewangelia, a więc do końca świata.

Jest rzeczą oczywistą, że jedne epoki Kościoła były mniej męczeńskie, inne z kolei bardziej dotknięte prześladowaniami. Wszakże twierdzenie, iż były w historii całe okresy bez męczenników równałoby się negacji istnienia Kościoła w tych czasach w ogóle. Świadczenie słowa jest bowiem związane ze świadectwem krwi nie tylko na skutek zwykłego zbiegu okoliczności, lecz stanowi rzeczywistość, której istnienie przepowiedział sam Chrystus.

A prześladowcy? Kim są? Jaki los ich czeka? Nie są to ludzie w ogólności, w sensie abstrakcyjnym, lecz ludzie konkretni, którzy żyją w świecie jako Żydzi i poganie. Stali się oni nieprzyjaciółmi Ewangelii, aby Bóg w swoim miłosierdziu, w niezbadanych swoich wyrokach, zlitował się nad jednymi i drugimi¹⁵. Należy wszakże przypomnieć tutaj stwierdzenie konstytucji dogmatycznej o Kościele, która naucza, że są na świecie ludzie, którzy „zwiedzeni przez Złego znikczemnieli w myślach swoich i Prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi (por. Rz 1, 21 i 25), albo też, żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni są na rozpacz ostateczną” (KK 16).

¹⁴ Por. tamże, s. 184. O. Michel stwierdza, że „jeder Jünger unter der Leidenspflicht steht. Nicht nur der Apostel, sondern jeder Jünger tritt in die Nachfolge Christi im Leiden, der Märtyrer ist also ein Sonderfall dieser Leidensregel der Kirche”, *Zum „Märtyrer“-Problem*, „Theologische Blätter”, 17 (1938), s. 88.

¹⁵ E. Peterson, *Zeuge der Wahrheit (Der Märtyrer und die Kirche)*..., dz. cyt., s. 175–178.

Za twierdzeniem, że męczeństwo należy do istoty Kościoła opowiadają się również inni teolodzy. Jednakże ich argumentacja, w porównaniu z przytoczoną opinią E. Petersona, ma charakter więcej teologiczny niż biblijny. Chyba najbardziej zdecydowanie w tej kwestii wypowiedział się jeden z największych teologów dwudziestego wieku K. Rahner.

Męczeństwo – według niego – należy do istoty Kościoła. W Kościele nie ma okresu, w którym nie istnieliby bez przerwy męczennicy. I tak być powinno! A to dlatego, że Kościół nie może zadawać się tylko oddawaniem słownego świadectwa Chrystusowi ukrzyżowanemu. Musi on ukazywać także świadectwo życia. Stąd nie wystarcza wspomnienie śmierci Chrystusa i czynienie jej obecną jedynie w misterium sakramentalnym Mszy świętej. Kościół powinien żyć tą śmiercią w pełni jej prawdy. I rzeczywiście on nią żyje we wszystkich tych swoich wyznawcach, którzy dźwigają krzyż Chrystusa w ciemnościach tego świata, w tych wszystkich, którzy niosą stygmaty Chrystusa ukryte w banalnych pozorach zwyczajności ludzkiej. Kościół bowiem, nie zadawając się faktem bycia wewnętrznie rzeczywistością łaski, pozostaje zatem w świecie widzialnym sakramentem, świętym znakiem tej wewnętrznej rzeczywistości. Stąd ukrzyżowanie Kościoła powtarza się nieustannie na sposób widzialny aż do końca świata. Środkiem najbardziej czytelnym i wymownym w tym względzie jest istniejące w jego łonie nieustannie męczeństwo¹⁶.

Z kolei R. Grosche powiada, że kapłaństwo spełnia się w męczeństwie. Powoduje to, że męczeństwo, podobnie jak kapłaństwo, istotnie należy do Kościoła Chrystusa¹⁷. Zdaniem M. Schmausa „społeczność Kościoła w swojej całości nie może być pozbawiona istotnego znamienia istnienia, ugruntowanego w jego wspólnocie z ofiarą Chrystusa. W konsekwencji nie może być także nigdy pozbawiona męczeńskiego kształtu ofiary”¹⁸. Wreszcie w ujęciu E. Barbotina „Chrystus jest doskonałym świadkiem, świadkiem wiernym i absolutnym Boga. Kościół, który założył, żyjąc jego misterium stanowi, z konieczności, lud świadectwa i do pewnego stopnia także jest ludem męczeńskim. Uprzywilejowanie Kościoła męczeństwem sprawia, że należy ono do jego istoty”¹⁹.

¹⁶ A oto jego słowa : „Damit aber gehört das Martyrium zum Wesen der Kirche. Es kann nicht anders sein, als dass es immer wieder Martyrium in der Kirche gibt. Denn sie muss ja ihr Zeugnis für Christus den Gekreuzigten nicht nur leben, sie muss das gelebte Zeugnis greifbar werden lassen...”, K. Rahner, *Zur Theologie des Todes. Mit einem Exkurs über das Martyrium (Quaestiones disputatae, 2)*, Freiburg – Basel – Wien 1961, s. 91. Tł. ks. A. Kubiś.

¹⁷ „Das Priestertum vollendet sich im Martyrium. Daraus ergibt sich, dass wie das Priestertum, so auch das Martyrium wesentlich zur Kirche Christ gehört”, R. Grosche, *Pilgernde Kirche*, Freiburg im Breisgau 1938, s. 198.

¹⁸ M. Schmaus, *Katholische Dogmatik*, Bd. IV/1: *Die Lehre von den Sakramenten*, München 1957, s. 155.

¹⁹ E. Barbotin, *Le témoignage spirituel (Thèse pour le doctorat en théologie)*, Paris 1964, s. 247–248.

Dalszy wniosek wyciągnięty przez E. Petersona ze słów ewangelicznych stwierdza, że męczennik ukazuje pragnienie Kościoła Jezusa Chrystusa jego publicznego potwierdzenia. W jaki sposób się to dokonuje? Męczeństwo posiada publiczny charakter. Należy on nawet do pełnego pojęcia męczeństwa. Wyznawca zazwyczaj zostaje poddany procedurze i karom wymiaru sprawiedliwości. Na skutek tego jego wyznanie wiary przed sędziami odbywa się w pełnej jawności i staje się publicznie znane. Dzięki temu męczennik dokonuje publicznie dwóch rzeczy: odrzucając królestwo ziemskie, uznaje zarazem królestwo niebieskie, tzn. że męczennik niszcząc chwałę tego świata ukazuje jawnie swoim wyznaniem potwierdzenie innego świata, świata nowego, świata przyszłości²⁰. Należy jeszcze podkreślić, że wyznanie wiary męczennika nie stanowi werbalnej deklaracji. Jest ono czymś więcej, stanowi prawdziwe wyznanie, ponieważ jego słowa skierowane do prześladowców nie są już zwykłymi ludzkimi słowami, lecz słowami wypowiedzianymi pod natchnieniem Ducha Świętego. Święty Mateusz pisze: *W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was* (Mt 10, 19-20). Zasluguje to na podkreślenie – wg E. Petersona – ponieważ świat z reguły uważa słowa wyznawcy właśnie za pozbawione treści twierdzenie, a nie za wyznanie wiary. Kościół jednak wie, że w prostym stwierdzeniu **jestem chrześcijaninem** uczynionym wobec przedstawicieli przemocy (z reguły państwowej) kryje się Duch Święty Boga, który przemawia, by głosić prawo Jezusa Chrystusa do Jego jawnej obecności w świecie. W momencie wyznania wiary dokonuje się nadto jeszcze jedna rzecz, o której trzeba wspomnieć, a mianowicie, że męczennik zostaje uroczysto wyznany przez Jezusa Chrystusa wobec Boga i Jego aniołów (por. Mk 8, 38). Tak więc wobec świata i w obecności nieba Kościół znajduje swe publiczne potwierdzenie²¹.

E. Peterson, konwertyta na katolicyzm, akcentuje w końcu bardzo mocno, że „męczennik cierpi z Chrystusem jako członek mistycznego ciała Chrystusa”²². Stwierdzając to, pragnie on uwypuklić ścisłą więź między śmiercią Jezusa i śmiercią męczenników, członków Kościoła. Rzecz zrozumiała, że istnieje wiele sposobów, dzięki którym męczennicy łączą się z cierpieniami

²⁰ Por. „Indem aber der Märtyrer vor Gericht, im Bereiche der staatlichen Öffentlichkeit sich zu dem bekennt, der in der Glorie des Vaters öffentlich wiederkommen wird, um diese Welt, Juden und Heiden zu richten, sprengt er in seinem Bekenntnis den Öffentlichkeitsbegriff dieser Welt und macht in seinen Worten den Öffentlichkeitsanspruch einer anderen, einer kommenden, einer neuen Welt kund”, E. Peterson, *Zeuge der Wahrheit (Der Märtyrer und die Kirche)*..., dz. cyt., s. 178.

²¹ Tamże, s. 179.

²² „Das letzte, was wir den Worten Jesu entnehmen können, ist, dass der Märtyrer als ein Glied des mystischen Leibes Christi mit Christus leidet”, tamże, s. 179.

Chrystusa. I tak człowiek, który wyznaje Jezusa przez przyjęcie chrztu, zostaje ochrzczony w śmierci Jezusa, a ten, który w Eucharystii dziękuje Bogu za to, że zesłał swojego Syna jednoczy się z Jezusem spożywając umęczone ciało Pana i pijąc kielich krwi Nowego Przymierza. Niemniej chrześcijanie w sposób najdoskonalszy i najbardziej uprzywilejowany uczestniczą w męce Chrystusa przez męczeństwo. Kiedy się uważa, że męczennik cierpi z Chrystem, nie oznacza to, że jego cierpienie realizuje zwykły fakt cierpienia dla Chrystusa. Męczennik nie tylko cierpi dla Jezusa, lecz zarazem na własną śmierć prowadzi go śmierć Chrystusa, tj. **Syna Człowieczego**, tego, który stał się człowiekiem, który cierpi, i w konsekwencji cierpienie śmierci Chrystusa obejmuje całość Kościoła, który jest Jego mistycznym Ciałem²³. Dlatego męczennicy nie reprezentują żadną miarą w Kościele jakiejś grupy całkowicie zamkniętej w sobie. Reszta chrześcijan nie może pozostawać obojętna, jeżeli gdziekolwiek istnieje prześladowanie Kościoła i męczennicy. Są oni bowiem zobowiązani do męczeństwa z racji opieczętowania pieczęcią Boga ukazującą ich przynależność do ofiarowanego Baranka (por. Ap 7, 2-8). Zatem, chociaż męczeństwo nie jest udziałem każdego chrześcijanina, to jednak wszyscy chrześcijanie solidarnie powinni być gotowi do złożenia Chrystusowi świadectwa krwi²⁴.

Określając eklezjalny sens męczeństwa, nie można pominąć kwestii, która podejmuje problem wzajemnego świadczenia o sobie Kościoła i męczeństwa. Świadectwo słowa, które Kościół składa eschatologicznemu zwycięstwu łaski, stanowi najgłębszą interpretację męczeństwa. Dokonuje się to, co się ukazuje, a mianowicie dzieło łaski – obejmujące zarówno Kościół, jak i męczennika – które zwycięża świat, ostateczną realizację człowieczeństwa. Męczeństwo i Kościół oddają sobie obustronnie świadectwo. Na czym ono polega ze strony męczennika? To, że męczeństwo ma zawsze miejsce i występuje w wielkiej ilości w Kościele, że zostaje podjęte bez fanatyzmu, nienawiści nieprzyjaciół, bez teatralnej pozy, że przez wielu bywa nawet żarliwie pożądane, świadczy o pozaziemskich źródłach Kościoła, stanowiąc **fenomen** nie mający wystarczającego uzasadnienia w naturalistycznej interpretacji historii. Ale i Kościół nie pozostaje tu dłużny ze swej strony, ponieważ tylko on może odsłonić ludziom najgłębszy sens męczeństwa. Kościół i samotny czyn, jednej z największych osobistych odpowiedzialności, słowo i niema śmierć, nienawiść świata i miłość Boga, śmierć i życie są tutaj zjednoczone. Jeżeli ofiara Mszy św. uobecnia sakramentalnie śmierć Pana, a w niej i naszą pozwalając dzięki temu Kościołowi na realizację jej kultowego spełnienia, wynika stąd również,

²³ Por. tamże, s. 179.

²⁴ E. Peterson, *Zeuge der Wahrheit...*, dz. cyt., s. 200. Por. także Ch. Journet, *L'Eglise du Verbe incarné...*, dz. cyt., II, s. 319.

że męczeństwo chrześcijańskie kontynuuje do końca świata cierpienie i tryumf Chrystusa. Wynika stąd, że jest ono zarówno osobowe, jak i wspólnotowe, podobnie jak każdy czyn eklezjalny²⁵.

Nic więc dziwnego, że Kościół uczy wiernych, że męczeństwo jest chrztem krwi, który usprawiedliwia w doskonały sposób, że stanowi heroiczne szczyty cnoty męstwa i zarazem miłości, że widzialnie ukazuje zwycięstwo Boga nad światem w człowieku.

Inaczej mówiąc męczennik, który z powodu wyznania swej wiary w Jezusa Chrystusa umiera zboczony własną krwią, jest równocześnie świadkiem i bohaterem, doskonałym naśladowcą Mistrza, wzoru wszelkiego męczeństwa, i przykładem danym światu oraz braciom w wierze; jest wybranem, który się zbawia i pośrednikiem u Boga; jest ofiarą, która składa życie za grzechy i cudem nadprzyrodzonej łaski; jest godnym człowiekiem i świętym chrześcijaninem.

Potwierdza to Jan Paweł II, papież, w encyklice *Veritatis splendor* pisząc, że męczeństwo stanowi

wspaniały znak świętości Kościoła: wierność wobec świętego prawa Bożego, poświęcona śmiercią, jest uroczystym przepowiadaniem i posługą misyjną, posuniętą usque ad sanguinem. [...] Świadcstwo to ma niezwykłą wartość, ponieważ pomaga uniknąć – i to nie tylko w społeczności cywilnej, ale także samych wspólnot kościelnych – najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jakie może dotknąć człowieka: niebezpieczeństwa zatarcia granicy między dobrem a złem, co uniemożliwia budowę i zachowanie porządku moralnego jednostek i społeczności. [...] Poprzez swoje świadectwo dobru stają się wyrzutem dla tych wszystkich, którzy łamią prawo (por. Mdr 2, 12), przypominając ciągle aktualność słów proroka: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemności na światło, a światło na ciemności, którzy przemieniają gorycz na słodycz, a słodycz na gorycz!” (Iz 5, 20) (n. 5).

Kościół nie zapomina wszakże – zgodnie ze swoją najstarszą i nigdy nie przerwana tradycją – że obok męczeństwa krwawego tych, którzy oddali swoje życie za wiarę, istnieje bezkrwawe męczeństwo wiernych, którzy bez zastrzeżeń spełniają rady Mistrza; męczeństwa jednorazowego, które spełnia ofiarę – męczeństwo codzienne trwające przez całe życie; obok męczeństwa publicznego, które dokonuje się najczęściej zewnątrz na oczach wielu – męczeństwo ukryte w tajnikach świadomości; męczeństwo ciała i męczeństwo ducha²⁶. Idea męczeństwa duchowego zawiera z całą pewnością wiele elementów istotnych dla męczeństwa krwawego. Prawdziwa bowiem wartość

²⁵ Por. K. Rahner, *Zur Theologie des Todes. Mit einem Exkurs über das Martyrium...*, dz. cyt., s. 93–94.

²⁶ Por. M. Viller, *Le martyre et l'ascèse*, „Revue d'ascétique et de mystique”, 6 (1925), s. 140–141.

męczeństwa polega na całkowitym oddaniu siebie w świadectwie. I właśnie ów całkowity dar z siebie ma bardzo często miejsce w życiu chrześcijańskim, które pragnie pozostawać w harmonii z duchem prawdziwej wiary.

3. Męczeństwo poza Kościołem

Wśród pomordowanych za Chrystusa są i tacy, którzy w momencie śmierci znajdowali się poza Kościołem katolickim. Jaką wartość religijną ma ich bohaterstwo? Czy i oni mogą być nazwani męczennikami w eklezyjalnym znaczeniu tego słowa? Na tak sformułowane pytanie należy odpowiedzieć pozytywnie.

Wiadomo bowiem, że Kościoły i społeczności chrześcijańskie – będące poza obrębem wspólnoty z prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa – cieszą się także nierzadko posiadaniem wielu istotnych elementów objawionego depozytu wiary. Vaticanum II w konstytucji *Lumen gentium* wyraźnie podejmuje ten temat:

Kościół [Chrystusa], ustanowiony i zorganizowany na tym świecie, trwa w Kościele katolickim, rządonym przez następcę Piotra oraz biskupów pozostających z nim we wspólnocie (*communio*) choć i poza jego organizmem znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy, które jako właściwe dary Kościoła Chrystusowego nakłaniają do jedności katolickiej (KK 8).

O ich odłączeniu zdecydowało najczęściej zerwanie tylko z niektórymi elementami Objawienia. Dla tej właśnie racji nie wolno w nich z góry wykluczać wszelkiej możliwości autentycznego męczeństwa, a mianowicie wtedy, kiedy ich wyznawcy – pozostając w dobrej wierze odnośnie do swego statusu eklezyjalnego – oddają życie za prawdę Boskiego Objawienia. Ci męczennicy tylko pozornie nie znajdują się w Kościele. W rzeczywistości jednak należą do niego, bo złożyli świadectwo temu dziedzictwu wiary, które włącza ich w prawdziwy Kościół, a nie temu, co ich z nim dzieli i co stanowi o ich rozłamie. Pomimo ignorancji i uprzedzeń w stosunku do Kościoła katolickiego – które nierzadko im towarzyszą – pozostanie w równej mierze prawdą, że ich heroiczna śmierć potwierdziła te treści religijne, które z natury swej postulują pełne zjednoczenie z Kościołem Chrystusa.

Najczęściej w tym względzie jest przytaczana opinia Benedykta IV. Odpowiadając na pytanie, jak się ma sprawa z męczeństwem chrześcijan – *dysydentów*, którzy w dobrej wierze błędzą, ale ponoszą śmierć z powodu wyznania prawdziwych elementów wiary, papież ten, znakomity kanonista, odpowiada bardzo roztropnie, wprowadzając ważne rozróżnienie pomiędzy męczennikiem *coram Deo* (w obliczu Boga) i męczennikiem *coram Ecclesia* (w Kościele). Jego zdaniem można być męczennikiem w pierwszym znaczeniu, nie będąc nim w drugim.

Czy ten, kto nieprzewycięzalnie pozostaje heretykiem – stawia pytanie papież – i umiera wyznając prawdziwą wiarę, jest rzeczywiście męczennikiem? Z reguły odpowiedź brzmi, że może być męczennikiem wobec Boga, ale nie wobec Kościoła (eum martyrem esse posse coram Deo, sed non coram Ecclesia). Przede wszystkim należy stwierdzić, odwołując się do słów z Ewangelii św. Jana: „Gdybym nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu” (J 15, 22), że heretyk może być męczennikiem przed Bogiem umierając ze względu na prawdziwy artykuł wiary i pragnie w swoim głębokim przekonaniu wierzyć we wszystko, czego naucza prawomocny ewangelizator. Mówi się następnie, że nie może on być męczennikiem wobec Kościoła, ponieważ Kościół wydaje swoje oceny nie na podstawie wewnętrznych, lecz zewnętrznych znaków i dlatego spotykając się z widzialną herezją przypuszcza, że może także zachodzić przypadek herezji wewnętrznej²⁷.

Ci męczennicy, chociaż nie są uznani przez Kościół, tzn. nie mogą być ogłoszeni oficjalnie męczennikami, są jednak rzeczywiście męczennikami. Na przykładzie tym widać, jak wprowadzenie odpowiedniego rozróżnienia może być pomocne przy rozwiązywaniu trudnego problemu teologicznego.

Ch. Journet słusznie łączy problem męczeństwa poza Kościołem z kwestią bardziej ogólną w teologii, a mianowicie zagadnieniem świętości istniejącej wśród braci odłączonych. Wydaje się być słusznym zacytowanie jego słów, które nawiasem mówiąc powtórzył aż trzykrotnie w trzech różnych studiach, ponieważ wydają się one dobrze podsumowywać współczesną myśl teologiczną w kwestii męczeństwa poza Kościołem. A oto i one:

Świętość heroiczna prawdziwych męczenników świadczy o całości zasad i prawd religijnych, całości religijnej będącej dziełem Bożym. Nie jest rzeczą wykluczoną..., że ta całość ożywiająca może się znaleźć również, ale w stanie pomniejszonym i zranionym, w Kościołach odłączonych i to proporcjonalnie do tego, co zachowały z depozytu objawionego, który w pełni posiada prawdziwy Kościół. W konsekwencji nie wolno wykluczać, że w tych Kościołach można spotkać prawdziwych męczenników. Niemniej są oni męczennikami prawdziwego Kościoła, a nie Kościołów odłączonych. A to dlatego, że świadczą o depozycie Bożym, który ze swej natury należy do prawdziwego Kościoła i który Kościoły odłączone posiadają, nie z siebie, tzn. ze względu na własną specyfikę, która ich czyni odłączonymi, lecz przygodnie, tj. ze względu na to, co stanowi ich własność z prawdziwego Kościoła... Jest to skutkiem tajemniczego działania zbawczej łaski, o której wiadomo, że jest darem dla wszystkich ludzi. Są oni męczennikami Kościoła z zewnątrz, lecz nie są męczennikami Kościołów odłączonych. Po prostu są one rezultatem nieprzewyciężonej ignorancji, lub niezawinionych uprzedzeń względem prawdziwego Kościoła. Ich heroiczną świętość

²⁷ Benedictus XIV, *De servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione*, liber III, caput 20, 3: Prati 3, s. 198. Tł. ks. A. Kubiś.

gwarantuje całość religijnej wiary, która dąży sama ze siebie do osłabienia swoich związków z oderwaniem i domaga się powrotu do autentycznego Kościoła... Wszyscy heroiczni męczennicy, obojętnie czy są z zewnątrz, czy z wewnątrz, podobnie jak Joanna d'Arc, prześladowani niekiedy nawet przez ludzi Kościoła, są ofiarą złożoną jednemu widzialnemu Kościołowi Chrystusa. Ci z wewnątrz, których liczba jest nieprzeliczona, są męczennikami, ponieważ potwierdzają wiarę religijną, która w pełni znajduje się w widzialnym Kościele Chrystusa. Męczennicy z zewnątrz, którzy raczej należą do wyjątków, są nimi, ponieważ opowiadają się za wiarą, która – prawdę powiedziawszy – jest niekompletna i ograniczona, wzywa jednak do umieszczenia ich w prawdziwym widzialnym Kościele Chrystusa²⁸.

Powyższe słowa nie potrzebują komentarza. Są one wyrazem autentycznej postawy teologów katolickich, którzy z jednej strony pozostają w zgodzie z danymi Tradycji, a z drugiej są otwarci względem Kościołów i społeczności oddzielonych.

Należy jeszcze dodać, że opisane stanowisko teologii katolickiej – jak to już zostało zauważone – względem męczeństwa poza Kościołem znalazło potwierdzenie w nauczaniu Vaticanum II (DE 4) oraz w wypowiedziach papieskich. Na przykład papież Paweł VI w homilii wygłoszonej podczas kanonizacji męczenników z Ugandy zauważył, że do ich grona de facto należałoby dołączyć długą listę neofitów i katechumenów anglikańskich, którzy również ponieśli śmierć dla imienia Chrystusowego (*nominis Christi causa sunt necati*)²⁹. Bardzo mocne sformułowania w tym względzie znajdują się w encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor*.

Składając to świadectwo absolutnemu charakterowi dobra moralnego, *chrześcijanie nie są osamotnieni*: znajdują potwierdzenie we wrażliwości moralnej ludów i we wszystkich wielkich tradycjach religijnych i mądrościowych Zachodu i Wschodu, w których także w sposób wewnętrzny i tajemniczy działa Duch Święty. Dla wszystkich powinny pozostawać w mocy słowa łacińskiego poety Juwenalisa: „Miej to za największą podłość, gdy ktoś przedkłada życie nad honor, a pragnąc życie zachować, traci racje, dla których warto żyć”. Stanowczy głos sumienia zawsze przypomina człowiekowi, że istnieją prawdy i wartości moralne, dla których musi być gotów nawet oddać życie (n. 94).

Męczennicy – *dysydenci*, rzecz zrozumiała, nie mają w Kościele katolickim oficjalnie prawa ani do tytułu męczennika, ani do publicznego kultu. Tego samego jednak – jak widać – nie można powiedzieć o nich w stosunku do Boga.

²⁸ Ch. Journet, *L'argument du martyre*, „Nova et Vetera”, 6 (1931), s. 293–294. Por. tenże, *Pour une théologie du martyre*, w: *Limites de l'humain (Etudes carmélitaines)*, Paris 1953, s. 244.

²⁹ „L'Osservatore Romano”, 243 (1964), s. 1.

Ten zna bowiem człowieka w jego najskrytszych motywach działania, a nie tylko z widzialnych skutków postępowania. Dlatego też w tym przypadku może się nie pokrywać ocena i nagroda Boża z kościelną i wielu ludziom umierającym za Chrystusa w herezji, czy w schizmie nie wolno odmawiać godności i chwały autentycznego męczeństwa.

A co można powiedzieć o wartości bohaterskiej śmierci świeckiej, tej na barykadach, na polu chwały batalii wojennych, w obozach koncentracyjnych, gułagach i innych analogicznych przypadkach? Chrześcijanin będzie miał dla niej zawsze uznanie, szacunek i podziw. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że każda niewinnie przelana krew liczy się przed Bogiem, ma moc oczyszczającą i przynosi zasługę. O tym, czy te wartości zostaną przyznane bohaterowi, zależy w znacznym stopniu od niego samego, zwłaszcza od jego wiary i miłości. Sprawa, czy ma się w konkretnym przypadku do czynienia z męczeństwem chrześcijańskim, w ścisłym znaczeniu tego słowa, pozostaje do zbadania i decyzji kompetentnej władzy kościelnej. Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie, że godność męczeńska, w znaczeniu chrześcijańskim, staje się widzialnie udziałem tylko tych, którzy z pomocą łaski Bożej pozostają wierni prawdzie objawionej, choćby tylko w ograniczonym zakresie i swoim przekonaniom religijnym, aż do złożenia ofiary z życia.

* * *

W konkluzji wypada podkreślić, że w okresie posoborowym ma miejsce do pewnego stopnia „uelastycznienie”, czy wręcz „zmiana” w procedurze kanonicznej beatyfikowania i kanonizowania męczenników. Najbardziej wymowny przykład tego stanowi ojciec Maksymilian Maria Kolbe. Był on beatyfikowany przez papieża Pawła VI jako wyznawca. Nie został mu więc przyznany najzaszczytniejszy tytuł świętych, tytuł męczennika. Papież Jan Paweł II ogłaszając ojca Kolbego świętym nadał mu tytuł męczennika. Było to możliwe dlatego, że w jego procesie kanonizacyjnym w mniejszym stopniu uwzględniono elementy prawnoteologiczne, jak to było dotychczas, ale wzięto także pod uwagę elementy teologiczno-antropologiczne. Zostało to spowodowane w dużej mierze rozwojem w ramach teologii biblijnej, a nie jurystycznej koncepcji męczeństwa, w której wzorem wszelkiego męczeństwa jest śmierć Chrystusa na krzyżu będącego *ofiara przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata* (1 J 2, 2) oraz słowami Chrystusa z Ewangelii św. Jana: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak, jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15, 12-13). Zapewne w tych słowach Chrystusa Pana ma swe źródło stwierdzenie encykliki *Veritatis splendor* papieża Jana Pawła II:

Męczeństwo jest więc także wywyższeniem doskonałego „człowieczeństwa” i prawdziwego „życia” człowieka, co poświadcza św. Ignacy Antiocheński w słowach skierowanych do chrześcijan Rzymu, gdzie poniósł śmierć męczeńską: „Wybaczenie mi bracia. Nie wzbraniajcie żyć, nie chcecie, abym umarł [...], pozwólcie chłonąć światło nieskalane. Gdy je osiągnę, *będę pełnym człowiekiem*. Pozwólcie mi naśladować mękę mego Boga” (n. 92).

Aktualnie wartość męczeństwa w Kościele zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ „zawsze było i nadal jest obecne w życiu Kościoła”. Jak stwierdza dalej w encyklice *Veritatis splendor* Jan Paweł II, domaga się tego „konieczność odrzucenia teorii etycznych «teologicznych» – «konwencjonalizmu» i «proporcjonalizmu» – które zaprzeczają istnieniu norm moralnych negatywnych odnoszących się do określonych sposobów postępowania obowiązujących bez wyjątku” wszystkich ludzi oraz wprost niezliczonych dziedzin życia i działalności człowieka (por. n. 90).

Po Soborze Watykańskim II wiele tendencji w ruchu odnowy usiłuje więc niesłusznie – więcej lub mniej świadomie – eliminować ze swych programów krzyż Chrystusowy. Na tej drodze pragnie się uczynić Ewangelię i Kościół bardziej „atrakcyjnymi” dla współczesnego świata. Tymczasem bez krzyża Jezusowego, „ukrzyżowanej miłości” – jak powiada ks. Konstanty Michalski³⁰, a więc bez dopełnienia braków udręk Chrystusa w ciele wiernych dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (por. Kol 1, 24), nie ma chrześcijaństwa i prawdziwego Kościoła. A Matka Chrystusa, która jest Matką Kościoła, i która stała pod krzyżem swego Syna, jest właśnie z tej racji nazywana, w Tradycji chrześcijańskiej, Królową Męczenników.

³⁰ Por. wielokrotne użycie tego zwrotu przez: ks. K. Michalski, *Orędzie św. Pawła, w: Dilatato corde (Studia do Dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. XIV)*, Kraków 2002, s. 275–322.